SOBOTA
Nr 45 14 IV 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

LEŚNICZÓWKA POD ZAMKOWĄ GÓRĄ

– Jak można żyć w takim buszu? – dziwił się głośno jakiś przyjezdny, który w głębi lasu szukał dorodnej choinki na święta. To mu odpowiedziałam, że nie jest tu tak strasznie, skoro wytrzymałam już ponad 20 lat – śmieje się pani Wanda Dywel, żona leśniczego z Kiełpina. Później jednak wyzna, że w domku ukrytym pośród leśnych ostępów przeżyła niejedną trudną chwilę. Na przykład wtedy, gdy wieczorem wyłączano prąd, co dawniej zdarzało się dosyć często. Chowała się wtedy w kącie pokoju i przy świeczce czekała na powrót męża. Całe szczęście, że w okolicy nie ma wilków, ale i tak miała duszę na ramieniu.

– Ile razy namawiałam Andrzeja, żebyśmy stąd wyjechali. Nawet nie chciał o tym słyszeć. Jego ojciec pracował w banku, matka była księgową, a męża tak ciągnęło do lasu jakby się tu urodził...

Dalszy ciąg reportażu znajdziecie na str. 5.

Fot. **Justyn Opara i archiwum**

„SZEPT NADZIEI" czyli duński „Melex"

DANIA (PAI). Nie wynaleziono jeszcze samochodu elektrycznego dorównującego pojazdom na benzynę. Ale próby trwają. Ostatnio w Danii wyprodukowano nowy model „czystego" samochodu, który ma wejść do seryjnej produkcji na początku przyszłego roku. Zasilany jest przez 12 baterii, które ładuje się przez noc. Rozwija prędkość ok. 90 km/godz i ma zasięg ok. 100 km. Jest w nim dość miejsca dla dwóch dorosłych osób, dwojga dzieci i niewielkiego bagażu.

Nie jest to na pewno samochód nadający się na dłuższą wyprawę, ale producent – Hope Automobil Industri A. S. Hadsund – uważa, że zainteresuję on klientów potrzebujących małego pojazdu do załatwiania spraw w obrębie miasta i okolic. Koszty eksploatacji szacuje się na 1 cent za kilometr. W 1984 r. fabryka zamierza wyprodukować 2000 takich samochodów. Cena – ok. 6000 dolarów. Samochodzik nazywa się Hope Whisper – po polsku „Szept nadziei". Nasze natomiast nadzieje na czystsze powietrze są jeszcze, niestety, dosyć odległe. **(jo)**

Co ważniejsze: muzeum, czy przedszkole dla dzieci specjalnej troski?!

(CAF). W Wejherowie (w woj. gdańskim) od lat działa znany ośrodek przystosowujący do normalnego życia dzieci głuche. Oprócz przedszkola z internatem jest tu także szkoła podstawowa, zawodowa i technikum budowlane.

Szczególną rolę w adaptacji dzieci specjalnej troski odgrywa tutejsze przedszkole. W ciągu 27 lat istnienia przygotowało do normalnego życia wiele roczników swoich wychowanków.

Obecnie w Zakładzie Wychowawczym dla Dzieci Głuchych przebywa 72 podopiecznych z całego kraju w wieku od 3 do 7 lat. Poprzez zabawę i różne zajęcia przedszkolne wysoko kwalifikowana kadra nauczycieli i wychowawców uczy poprawnego mówienia i kontaktu z otoczeniem. Podczas zajęć odbywają się ćwiczenia z artykulacji, ćwiczenia muzyczne rozwijające resztki słuchu. Losy tej jakże potrzebnej i pożytecznej placówki od pewnego czasu są bardzo niepewne. Istnieją plany zamienienia przedszkola i internatu Zakładu Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Wejherowie na Muzeum Piśmiennictwa. Chyba nie wymaga to specjalnego komentarza! Na zdjęciu: zajęcia specjalne. **(dr)**

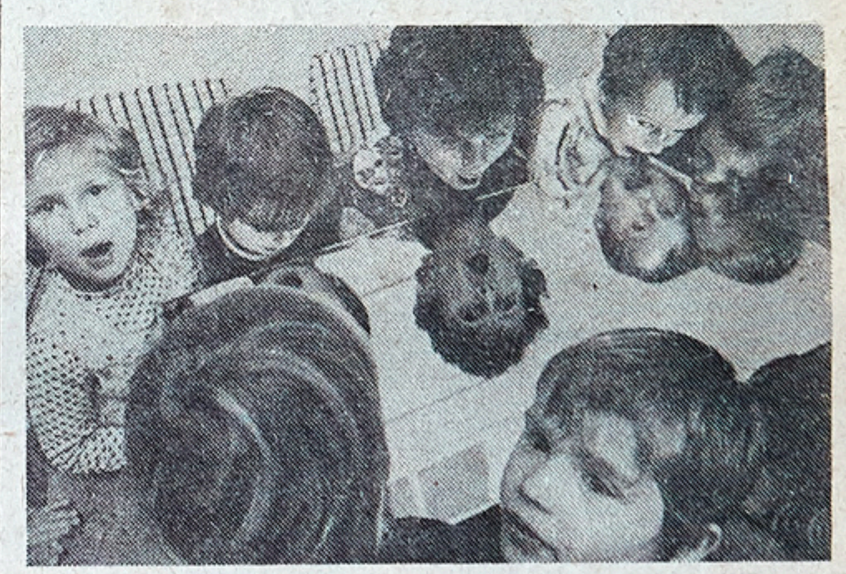

CO NOWEGO NA DRODZE?

tak czy siak powie znak

Znaki nakazu obowiązują na drodze, na której są umieszczone. Jednak gdy umieszczone są pod tablicą miejscowości, to obowiązują na całym terenie. Jeżeli pod znakiem nakazu znajduje się tabliczka wg rysunku 410, to oznacza odległość znaku od miejsca, w którym on obowiązuje. Tabliczka H-11 pod znakiem zakazu oznacza długość odcinka, na którym ten zakaz obowiązuje.

Znak na rysunku B-42 „koniec zakazów" oznacza uchylenie zakazów wyrażonych znakami wg rysunków: B-23, B-25, B-26, B-29 i B-33.

ZNAKI ZAKAZU

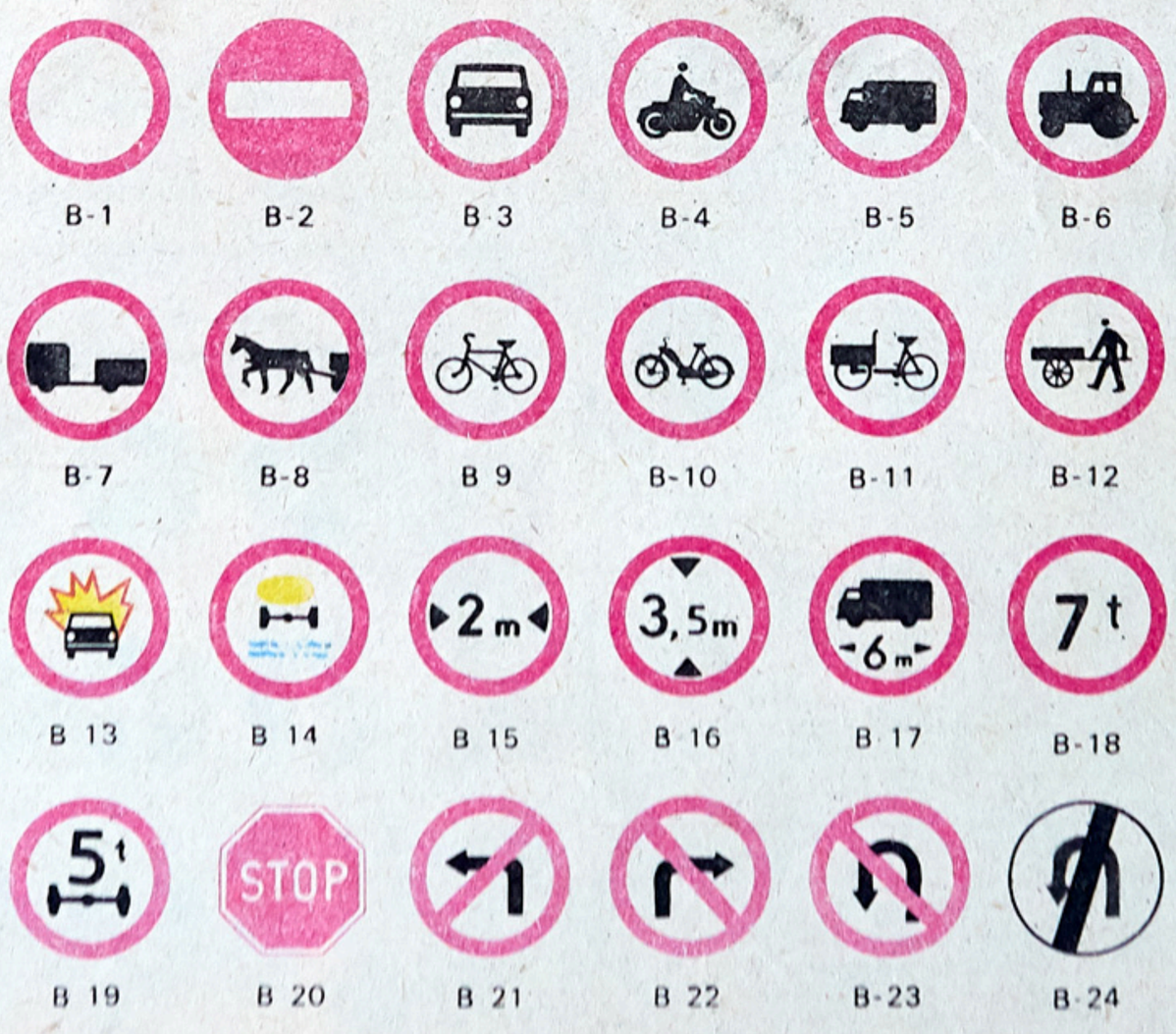

B– 1. Zakaz ruchu w obu kierunkach
B– 2. Zakaz wjazdu
B– 3. Zakaz wjazdu pojazdów silnikowych z wyjątkiem motocykli jednośladowych
B– 4. Zakaz wjazdu motocykli
B– 5. Zakaz wjazdu samochodów ciężarowych
B– 6. Zakaz wjazdu ciągników rolniczych
B– 7. Zakaz wjazdu pojazdów silnikowych z przyczepami
B– 8. Zakaz wjazdu pojazdów zaprzęgowych
B– 9. Zakaz wjazdu rowerów
B–10. Zakaz wjazdu motorowerów
B–11. Zakaz wjazdu wózków rowerowych
B–12. Zakaz wjazdu wózków ręcznych
B–13. Zakaz wjazdu pojazdów z materiałami wybuchowymi lub łatwo zapalnymi
B–14. Zakaz wjazdu pojazdów z materiałami, które mogą skazić wodę
B–15. Zakaz wjazdu pojazdów o szerokości ponad ...m
B–16. Zakaz wjazdu pojazdów o wysokości ponad ...m
B–17. Zakaz wjazdu pojazdów o długości ponad ...m
B–18. Zakaz wjazdu pojazdów o rzeczywistej masie całkowitej ponad ...t
B–19. Zakaz wjazdu pojazdów o nacisku osi większym niż ...t
B–20. Stop!
B–21. Zakaz skrętu w lewo
B–22. Zakaz skrętu w prawo
B–23. Zakaz zawracania
B–24. Koniec zakazu zawracania
B–25. Zakaz wyprzedzania
B–26. Zakaz wyprzedzania przez samochody ciężarowe

c.d. na str. 4

ZWIERZĘTA LICZĄ NA NAS

W 129 numerze „ŚM" zamieściliśmy list – apel miłośnika zwierząt – Roberta Klonkiewicza z Poznania pt. „Bądźmy ich przyjaciółmi". Robert opisywał wstrząsające przykłady bestialstwa ludzi wobec zwierząt. Założył Klub Przyjaciół Zwierząt; wraz z kolegami walczy z przejawami okrucieństwa. W obronie zwierząt stanęli także nasi czytelnicy z Krakowa, którzy w odpowiedzi na apel Roberta przysłali interesujące listy. Oto one:

Robercie razem z Tobą stajemy w obronie zwierząt

Wyobraźcie sobie taką sytuację: naprzeciw siebie stoi dwóch przeciwników. Jeden waży 40 kg, drugi musi mieć co najmniej 800 kg.

Właśnie tyle, bo musi być 20 razy cięższy i silniejszy od tego małego. Mówicie, że nie ma takich walk, ani zawodników wagi 800 kg? Że taka walka byłaby skandaliczna i nieludzka, że zwycięzca ośmieszyłby się na zawsze stając przeciw takiemu malcowi, że byłaby to zbrodnia?

A czy tak się nie dzieje, gdy chłopak wagi 40-50 kg masakruje kota ważącego 2 kg? Jest od niego 20-25 razy cięższy i silniejszy.

A ile razy jest większy od ptaka czy żaby?

Uważam, że każdy, kto znęca się nad zwierzętami, to zwykły, tchórzliwy głupiec, który z pewnością nie będzie walczył z kimś większym od siebie.

Sprał go kolega, źle się uczy, jest słaby w gimnastyce, no tak – za to pokona kota czy ptaka. To „zwycięstwo" jest pewne, wtedy wyda się sobie „wspaniały".

Istnieją takie pojęcia, jak serce i sumienie, ale one jakoś w naszych czasach tracą wartość. Rozum jednak istnieje i każdy, kto go ma, może bez większego wysiłku pojąć, że jest głupszy i słabszy od innych, skoro zamęczył żywe stworzenie mniejsze od siebie o kilkadziesiąt razy.

Robercie! Dobrze, że jest ktoś taki jak Ty, kto ma to zapomniane sumienie, umie myśleć i chce robić coś sensownego. Przyjmij nas do swojego Klubu Przyjaciół Zwierząt. Jesteśmy z Tobą.

Alina, Natalia, Rafał, Konstancja, Izabela z Krakowa

Zwierząt bezdomnych nie musi być aż tyle

Niedawno byłam w krakowskim „Azylu" – jest to schronisko dla bezdomnych zwierząt. Trudno stamtąd odejść. Serce ściska żal na widok tylu niechcianych czworonogów. Chciałoby się wziąć ze sobą wszystkie psiska i koty. Nie sposób zrozumieć tych, którzy pozbywają się ich z domów.

Przecież zwierzęta właśnie nam służą. Koty, psy, ptaki są nam jednakowo potrzebne. Jeżeli nie potrafimy ich kochać, to dbajmy o nie chociaż przez zimne wyrachowanie, gdyż one dla nas pracują.

Dlaczego człowiek – istota rozumna dręczy i znęca się nad zwierzakami?

Co dzień zdarzają się wypadki topienia lub zakopywania niechcianych szczeniąt i kociąt, zabijania kotów, trucia ich lub oślepiania, bicia psów. Ludzie są na tyle podli i okrutni, że zamiast (wydarzenie autentyczne) oddać psa krewnym na okres wakacji wywożą go w odległe miejsce, a tam krępują łapy drutem i zostawiają go w wykopanym uprzednio dole!

Kiedy ukończyłam 14 lat, wstąpiłam w szeregi członków TOZ. Utworzyłyśmy wraz z Moniką Mencel Koło Przyjaciół Zwierząt. Nasze Koło działa w SP nr 3 przy szczepie harcerskim HURAGAN w Krakowie.

Jeżeli istnieje gdzieś koło lub klub mający na celu niesienie pomocy zwierzętom, proszę bardzo o kontakt z nami. Chciałybyśmy się dowiedzieć czegoś o Waszej pracy, problemach i osiągnięciach. My również możemy służyć różnymi materiałami. Prócz tego apeluję do wszystkich ludzi dobrej woli, którym bliska jest sprawa polepszenia warunków życia zwierząt o pomoc doraźną w miejscu zamieszkania, bądź przez nadesłanie najmniejszej nawet kwoty na konto TOZ **(PKO I O/M Kraków Nr 35510-9263-132, Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w PRL O/W Regionu w Krakowie, ul. Westerplatte 4)** na budowę nowego schroniska.

Pomóżcie zwierzętom, bezdomnym kotom i psom!

Każdy, kto chciałby się z nami podzielić jakimiś uwagami lub spostrzeżeniami, niech pisze pod adresem:

Monika Rutkowska

Napisały do nas „Akwarele" z Morynia

... Bardzo żałujemy, że nie mogliście uczestniczyć w otwarciu naszej wystawy plastycznej (127 prac dzieci i młodzieży od 4 do 15 lat). Ekspozycja była niezwykle barwna, ciekawa, w technice collage. Prace oceniało jury złożone z mieszkańców Morynia przez złożenie autografów na ich ramkach. Liczba zebranych autografów świadczyła o zajętym miejscu. Tak więc wszyscy goście, którzy zwiedzali wystawę, aktywnie uczestniczyli w imprezie. Byliśmy uszczęśliwieni nagrodami ufundowanymi przez sprawujące nad nami mecenat zakłady pracy naszej gminy. Chwała im za to, bo nie tylko ułatwiają w ten sposób pracę naszym sekcjom, ale jednocześnie ożywiają kontakt młodzieży z zakładami pracy ich rodziców. Razem przeżywamy – dorośli i młodzież Morynia – radości i troski, a to być może zachęci wielu młodych ludzi do podjęcia w przyszłości pracy w rodzinnej miejscowości.

Naszą imprezę przypadającą w 39 rocznicę wyzwolenia Morynia uświetniły występy zespołu pieśni i tańca „Góralice" z Domu Kultury w Trzcińsku. Pięknie zaprezentowali się twórcy naszej gminy przedstawiając malarstwo, grafikę, hafty i koronki. Imprezą tą weszliśmy w program obchodów 40-lecia Powrotu Ziem Zachodnich do Macierzy.

Zapraszamy do Morynia!

Członkowie koła plastycznego „Akwarele" z instruktorem Anielą Głodną

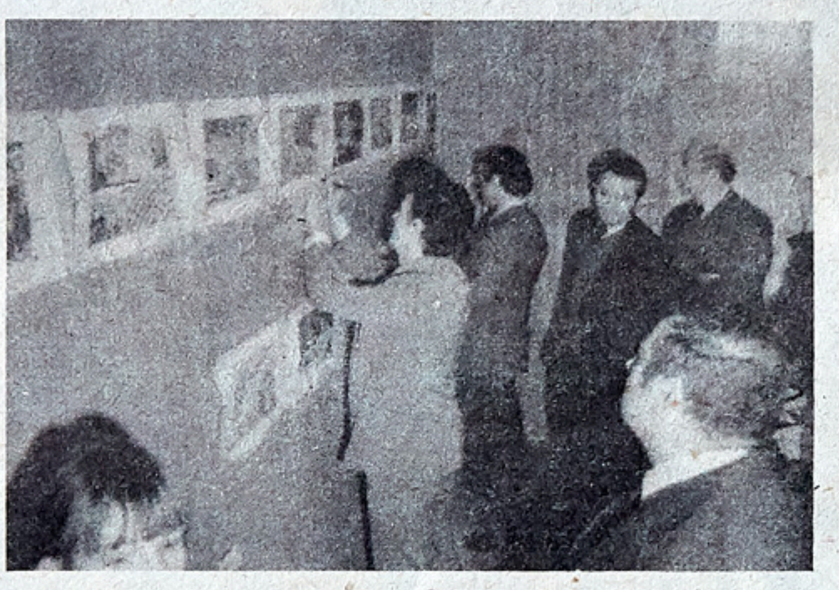

REDAKCYJNA POCZTA

Jakże często dziewczyna po bliższym poznaniu rozczarowuje...

Postanowiłem napisać po przeczytaniu listu „Szesnastolatki" (28 nr „RP"). Rozpocznę może od tego, iż absolutnie się nie zgadzam z poglądami jego autorki. Nie mogę pojąć, dlaczego dziewczyny tak bardzo stereotypowo rozumują. Jak można oceniać wszystkich chłopców na podstawie jednostkowych przykładów? Owszem, to prawda, że dla nas uroda dziewczyn jest rzeczą niepoślednią, niemniej jednak większość chłopców oceniając płeć piękną, zaczyna od charakterów. I tu często spotykają nas zawody i rozczarowania.

Wiele dziewczyn (nie wszystkie) sprawia wspaniałe wrażenie na pierwszy rzut oka; po bliższym jednak poznaniu ukazuje się ich prawdziwe, jakże prymitywne oblicze! Z wieloma dziewczynami można porozmawiać jedynie o modnych obecnie zespołach, o tym co „leci" w kinie i tym podobnych, mało ważnych sprawach. Na tym ich zdolność do jakiejkolwiek innej dyskusji się kończy... Takie rozmowy są po prostu strasznie bezpłodne, denne.

Jak duża część młodzieży pali papierosy, trudno określić, w każdym razie palenie jest dość rozpowszechnione. Alkohol stał się także bardzo modny... W tej sytuacji chce się krzyczeć: Ludzie, otrząśnijcie się! Jest tyle ciekawych dziedzin sztuki, nauki itp., które autentycznie rozwijają osobowość człowieka i kształtują pozytywne postawy. Wystarczy tylko troszeczkę inwencji, pomysłów! Ludzie, czas powiedzieć nie! Wielu zapewne pomyśli: czcze gadanie... Nie, to prawda, której wielu nie dostrzega lub nie chce dostrzegać! I przestańmy wreszcie prowadzić spory na temat kto jest lepszy, a kto gorszy: dziewczyny czy chłopcy. Zastanówmy się raczej wspólnie jak przeciwdziałać negatywnym zjawiskom.

Patryk „Szesnastolatek"

Na świat patrzę z uśmiechem

„Świat Młodych" czytam dosłownie od deski do deski, a „Redakcyjną Pocztę" z coraz większą niechęcią. Wierzyć mi się nie chce, że tylu nastolatków widzi świat na szaro. Sami nieszczęśliwi, popychani, samotni, zawiedzeni, uważani za drugorzędnych. Myślicie pewnie, że nie mam kłopotów; mam ich bardzo wiele, między innymi nie dosłyszę na lewe ucho i mam niesłyszącą siostrę. A mimo to nie narzekam na brak koleżanek i kolegów. Jak to robię? Po prostu patrzę na świat z uśmiechem. Może któryś z czytelników chciałby do mnie napisać list na ten temat?

Mariusz Kordylak,

Chłopcy źle nas traktują

W naszej klasie jest źle. Nie dość, że chłopcy mówią do nas po nazwisku, to jeszcze nazwiska przekształcają w przezwiska. Używają ordynarnych słów, a także nieodpowiednio się zachowują. Biją nas za byle co i udają Bruce'a Lee.

Bybi

OD REDAKCJI: Agnieszka K. z Warszawy – przykro nam, ponieważ nie możemy spełnić Twojej prośby. Radzimy udać się do jednej z licznych bibliotek i czytelni, jakie są w stolicy, i samodzielnie zgromadzić materiały o Adamie Mickiewiczu. Nauczycielka po to dała klasie takie zadanie, aby Was nauczyć samodzielnego wyszukiwania materiałów na dany temat. Ta metoda będzie niezbędna w szkole średniej, więc radzimy się jej powolutku uczyć.

Wychowawczyni, uczennicom i uczniom ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Kaliszu oraz wszystkim innym czytelnikom w imieniu pań ze „Świata Młodych" serdecznie dziękujemy za życzenia z okazji Dnia Kobiet.

(bs)

c.d. ze str. 3

B–27. Koniec zakazu wyprzedzania
B–28. Koniec zakazu wyprzedzania przez samochody ciężarowe
B–29. Zakaz używania sygnałów dźwiękowych
B–30. Koniec zakazu używania sygnałów dźwiękowych
B–31. Pierwszeństwo dla nadjeżdżających z przeciwka
B–32. Stój! Urząd celny
B–33. Ograniczenie prędkości
B–34. Koniec ograniczenia prędkości
B–35. Zakaz postoju
B–36. Zakaz zatrzymywania się
B–37. Zakaz postoju w dni nieparzyste
B–38. Zakaz postoju w dni parzyste
B–39. Strefa ograniczonego postoju
B–40. Koniec strefy ograniczonego postoju
B–41. Zakaz ruchu pieszych
B–42. Koniec zakazów

ZNAKI NAKAZU

C– 1. Nakaz jazdy w prawo (skręcanie przed znakiem)
C– 2. Nakaz jazdy w prawo (skręcanie za znakiem)
C– 3. Nakaz jazdy w lewo (skręcanie przed znakiem)
C– 4. Nakaz jazdy w lewo (skręcanie za znakiem)
C– 5. Nakaz jazdy prosto przez skrzyżowanie
C– 6. Nakaz jazdy prosto lub w prawo
C– 7. Nakaz jazdy prosto lub w lewo
C– 8. Nakaz jazdy w prawo lub w lewo
C– 9. Nakaz jazdy z prawej strony znaku
C–10. Nakaz jazdy z lewej strony znaku
C–11. Nakaz jazdy z prawej lub z lewej strony znaku
C–12. Ruch okrężny
C–13. Droga dla rowerów
C–14. Prędkość minimalna
C–15. Koniec prędkości minimalnej
C–16. Droga dla pieszych

Załatwić z samym sobą

AZYL

Jedna jest cicha, zamyślona, nieśmiała. Druga energiczna, zaradna, szybka w decyzjach i działaniu. Pierwszą ciągnie do Drugiej i Drugą do Pierwszej też.

Pierwsza oparła się na sile Drugiej jak na opoce. Wreszcie ma w życiu coś tak stałego, niezawodnego. W cieniu Drugiej wsunie się niepostrzeżenie między ludzi, w ich zabawy, w ich wesołość, w ich ruchliwość. Druga lubi uległość Pierwszej. Kiedy coś proponuje, podsuwa, nie czuje, jak u innych, oporu. Może być sobą bez przeszkód, bez konkurencji. No więc... przyjaźń. Taka, co to minuty bez siebie przetrwać się nie da. Dla Pierwszej – jak parasol chroniący przed deszczem. Dla Drugiej jak czarodziejskie lusterko, które mówi: „nie ma drugiej tak pięknej i mądrej na świecie".

Pierwsza powiedziała kiedyś: „Chodź, pokażę ci coś. To mój azyl. Nie zapraszam tam nikogo. Ty jedna możesz wejść". Mieszka z rodzicami w małym, starym domku zabłąkanym w dużym osiedlu. Kiedyś go rozbiorą, ale jeszcze trwa przycupnięty pod nogami wielkich bloków. Domek ma stryszek, na stryszku jest izdebka, a w niej ten azyl Pierwszej. Ach! – jęknęła Druga z zachwytu i zazdrości. Stara kanapa, sędziwy fotel na biegunach, w okienku zasłonka w duże czerwone maki, półka z książkami i czarny puszysty kot. – Wspaniale! Będę tu przychodzić – zdecydowała. Pierwsza promieniała.

– Patrz, co przyniosłam – powiedziała następnego dnia Druga i rozwinęła triumfalnie rulon trzymany pod pachą.

Na jednym prostokącie papieru prężył mięśnie Bruce Lee, na drugim pozowała do zdjęcia grupa „Perfect", na trzecim jakiś zespół wokalny nie znany Pierwszej.

– Powiesimy to na tej ścianie, będzie cudownie – entuzjazmowała się Druga – nawet pinezki przyniosłam.

– Czy to konieczne? – pierwsza nie podzielała zachwytu Drugiej.

– Oczywiście, że konieczne.

Azyl się zaludnił twarzami z plakatów.

Pierwsza starała się ich nie widzieć, siadała do nich tyłem i brała na kolana mruczącego kota.

– Okropnie tu cicho – powiedziała kiedyś Druga. – Przyniosę swój magnetofon. I tak teraz prawie w domu nie siedzę. Będziemy sobie słuchać.

Kot nie podzielał upodobań Drugiej. Kiedy rytmiczne dźwięki zaczynały wypełniać małą klatkę pokoiku, zeskakiwał z kanapy, przeciągał się ostentacyjnie i dostojnym krokiem podchodził do drzwi patrząc na Pierwszą wyczekująco. Otwierała mu te drzwi. Kot mógł sobie pozwolić na opuszczenie towarzystwa, ona – nie.

Któregoś dnia Pierwsza weszła na swój stryszek. Muzyka, ludzie. – Poznajcie się – mówi Druga. – To moi koledzy, bardzo chcieli zobaczyć nasz azyl.

No i się rozleciało.

– O co jej chodzi? – żali się Druga – dbałam o tę budę jak o swoją, oddałam własne plakaty, zdjęcia. Przywlokłam magnetofon. Nawet sprzątałam. A ona się boczy. Są ludzie, dla których cały świat jest ich własnym domem, wszędzie i ze wszystkimi czują się swobodnie. Dla innych świat nie jest tak bezpiecznym miejscem. Czasem nawet własny dom rodzinny nim nie jest.

Z kim najchętniej przebywasz? – spytaliśmy kiedyś czytelników. Na drugiej stronie naszej gazety zaczęły się ukazywać zwierzenia. Te oczywiste – z przyjacielem, z rodzeństwem, z paczką, z klasą, z rodzicami. I te mniej wesołe – z książką, z magnetofonem, z muzyką, z psem, z... kanarkiem. Pamiętacie?

Jeśli ktoś nie jest pewny swoich możliwości, swojej wartości, tego że otoczenie się nim interesuje i go akceptuje – szuka dla siebie bezpiecznego azylu. W przyjaźni, albo w samotności z muzyką lub książką. Smutne to, gdy można liczyć tylko na przyjaźń kanarka.

Kiedy poszukacie przyjaźni z kimś takim, kto dotąd najchętniej rozmawiał z kotem lub bohaterami powieści, spróbujcie go wprowadzić w swój świat, podzielić się życzliwością swoich kolegów, ale nie urządzajcie jego azylu na swoją modłę i według swoich upodobań, bo...

Warto to przemyśleć z samym sobą.

EWA DROBNIK

KRYSTYNA KRAHELSKA
patronką szkoły nr 212 w Warszawie

Wielkie święto przeżywali uczniowie warszawskiej Szkoły Podstawowej nr 212. 24 marca – w dzień 70 urodzin Krystyny Krahelskiej, poetki i autorki wielu pieśni żołnierskich, uczestniczki Powstania Warszawskiego, która oddała swoje życie w walce o wolność Polski; szkoła przybrała jej imię. Przygotowania do uroczystości trwały cały rok. Aby zebrać niezbędne fundusze uczniowie brali udział w wielu akcjach zarobkowych: zbierali makulaturę, owoce w jednym z gospodarstw rolnych, sprzedawali znicze nagrobkowe.

W tym dniu gościli w szkole m. in. sekretarz KW PZPR Jerzy Mazurek, kuzynka patronki szkoły Halina Krahelska, przedstawiciele władz partyjnych, administracyjnych i oświatowych dzielnicy Mokotów, stołecznego kuratorium, Ministerstwa Oświaty i Wychowania, harcerze, uczniowie zaprzyjaźnionych szkół, dyrektor – redaktor naczelny Młodzieżowej Agencji Wydawniczej Zygmunt Konopka, który przekazał szkole ufundowany przez MAW sztandar. Po uroczystości nadania imienia odsłonięto w szkole tablicę pamiątkową ku czci Krystyny Krahelskiej i otwarto izbę pamięci, poświęconą patronce. Delegacja uczniów i harcerzy złożyła kwiaty na jej grobie na Cmentarzu Służewieckim. (jz)

Fo. **J. Łopuszyński**

Palmy na metry

Żeby podtrzymać kurpiowskie tradycje, w Zbiorczej Szkole Gminnej w Kadzidle zatrudniono ludową artystkę – wycinankarkę. Pani Czesława Marchewka w każdą sobotę uczy młodzież sztuki wycinania. Oczywiście taka impreza jak konkurs w Łysych to również świetna okazja do nauki robienia palmy. Nie ma ona oczywiście siedmiu metrów, ale też jest duża i piękna a na konkursie w ubiegłym roku otrzymała wyróżnienie. Warto dodać, że pani Czesława (na zdjęciu w niebieskiej sukni) jest właśnie zdobywczynią jednego z trzech pierwszych miejsc na ubiegłorocznym konkursie palmowym w Łysych

Piotrek Gałązka jest jedynym przedstawicielem rodzaju męskiego w wycinankarskim kółku. Kwiaty do palmy, co widać na zdjęciu, również nieźle robi

Nikt już dziś nie wie, skąd się wziął w Łysych – wsi na Kurpiach Zielonych – zwyczaj robienia palm „na metry". Mój rozmówca pan Bronisław Wiśniewski – zastępca dyrektora Zbiorczej Szkoły Gminnej przypuszcza, że z biedy. Ziemia na Kurpiach to same piachy. Ludzie tu zawsze musieli ciężko pracować, żeby wyżywić siebie i rodzinę. Palma jest symbolem budzącego się życia. Jeśli niesie ją dziecko, niech rośnie duże, silne i piękne, jak ta palma. A jeśli niesie dorosły... Lasy tu ogromne, wysokie, może Bóg prędzej Kurpia na leśnej drodze zauważy z tą długą kolorową palmą...

Jej trzon stanowi sosnowe drzewko długości do siedmiu metrów. Owija się je borowiną leśną lub inną zielenią i przyozdabia kwiatami i wstążkami z kolorowej bibuły.

W palmową niedzielę zwożą te swojego rodzaju arcydzieła wozami a nawet ciągnikami. Najpierw do kościoła, do poświęcenia, a potem barwny pochód, w pięknych ludowych strojach maszeruje do szkoły. Bo od wielu lat Kurpiowskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne ogłasza konkurs na najpiękniejsze palmy.

W komisji zasiadają znawcy kurpiowskiego regionu. W roku ubiegłym – dodatkowo zorganizowano minikonkurs na obrzędowe ciasto. Czasem towarzyszy tej imprezie pokaz wycinanek.

Pod lasem różnokolorowych palm – a było ich 121 umocowanych na specjalnych stojakach – stały na stołach nowe latka, byśki (zwierzątka) i korony panny młodej (ciasto uformowane w formie czapki, które się młodej małżonce zakłada na głowę w czasie oczepin).

I w jednym, i w drugim konkursie konkurencja była ogromna. Wystawiali swoje dzieła artyści indywidualni i zbiorowo – szkoły. Za palmy – przyznano aż trzy pierwsze równorzędne miejsca, pięć drugich, pięć trzecich i dwadzieścia wyróżnień!

Ciekawe, że najlepszym artystą w dziedzinie wypieków okazał się... mężczyzna, a był nim pan Józef Staśkiewicz ze Strzałek...

Tekst i fot.:
WIESŁAWA MROCZEK

PODŁYSICA

Góry Świętokrzyskie. Skraj Puszczy Jodłowej, gdzieś w połowie drogi wyznaczonej przez czerwony szlak z Łysicy na Św. Krzyż. Widoczna w dole wieś nazywa się Podłysica. Pod koniec zimy gromada harcerzy jednej z warszawskich drużyn zatrzymała się tu w turystycznej wiacie na odpoczynek.

Od sześciu godzin byli w drodze. Ze schroniska na Św. Katarzynie wyszli o ósmej rano.

Marzec w górach to jeszcze głęboka zima. Leży śnieg, miejscami słońce zamieniło go w zdradliwe lodowe pola. Zmienna pogoda – to słońce i czyste niebo, to gwałtowny wiatr powodujący zawieje i zamiecie śnieżne – dobrze dała im się we znaki.

Szybko zabrali się więc do urządzania krótkiego biwaku. Chrust już zgromadzony, woda z pobliskiego czystego potoku czeka w kociołku na zagotowanie. Teraz tylko szybko rozpalić ognisko i będzie herbata.

– Zaraz, zaraz – drużynowy, na którego przypadł dyżur w kuchni podczas obiadu, hamował nadgorliwych, którym spieszyło się do jedzenia. – Umówiliśmy się przecież, że uczymy się nowości. Proszę więc uważać. Pokazuję nowy sposób budowania kuchni biwakowej. Tego jeszcze żaden zastęp w drużynie nie praktykował.

Teraz dopiero wyjaśniło się do czego potrzebny był spory pieniek z niemałym trudem przyniesiony przez Darka. Gdy kuchnia była gotowa, do zawieszonego nad paleniskiem kociołka powędrowały ku ogólnemu zdziwieniu ziemniaki w mundurkach.

– To będzie podstawa dzisiejszego obiadu – wyjaśnił drużynowy. Żeby szybciej się zagotowały przykrył kociołek aluminiową folią.

– Za pół godziny będą gotowe i wtedy zabierzemy się do przygotowania reszty. Jest trzecia, obiad będzie gotowy przed piątą. Niestety danie nie ma nazwy, ogłaszam więc konkurs na najlepszą.

– Szefie – Kuba zrobił płaczliwą minę – od śniadania nic nie jadłem. Umrę z głodu!

– Słuchajcie – wykrzyknął Jacek – druh chce nas wygłodzić, abyśmy później bez narzekań zjedli jego kulinarne wypociny i jeszcze go za to chwalili. – Szefie – Jacek spojrzał oskarżycielsko na drużynowego – to nie jest w porządku. Głodem druh nie wymusi na nas przyznania swojej potrawie pierwszego miejsca. Ja protestuję.

– Dobra, dobra – drużynowy uspokajał oburzoną gromadę – niech wam będzie. Widzę, że daleko wam do puszczańskiej wstrzemięźliwości w jedzeniu. Jacek, wyciągaj chleb i kiełbasę, zrobimy sobie przystawkę do obiadu.

Gdy zagotowały się ziemniaki, obrali je z łupin, pokroili w plastry i ułożyli warstwami w kociołku na przemian z plastrami kiełbasy i cebuli. Każdą warstwę drużynowy posypywał przyprawą, której składu zdradzić nie chciał, tłumacząc, że to tajemnica kuchni. Wypełniony po brzegi kociołek umieścili w żarze ogniska, które dokoła obsiedli. Oczekiwanie na obiad skracali sobie piosenkami i rozmową o sprawach drużyny.

– Kasa świeci pustkami – zaczął Wojtek. – Zakup spadochronów na ochraniacze wyczerpał cały zapas gotówki. Z tego co wiem, to nie planujemy żadnej akcji zarobkowej...

– Z Kurczakiem są kłopoty. Ostatnio w głowie mu tylko „Republika" czy jakaś inna kapela. Zupełnie nie przykłada się do zbiórek – Kuba informował o kłopotach w swoim zastępie.

– Baca pali papierosy. Chłopcy w zastępie to widzą i pytają dlaczego on może. Jak mam postąpić, co z nim zrobić? – pytał Darek.

– Najstarsi chłopcy w drużynie zaczynają się nudzić – to głos Roberta. – Ci, którzy nie pełnią żadnej funkcji w drużynie, nie bardzo mają co robić. Biwaki, podchody, terenoznawstwo czy samarytanka już im nie wystarczają...

W kręgu ognia mówią o wszystkim. Nie zawsze są to sprawy wesołe, ale o nich też trzeba rozmawiać – dotyczą przecież ich drużyny.

Marzec w górach to zima w pełni, zwłaszcza na szczycie Łysicy. Przydają się tak niedoceniane czapki i szaliki

Na szczęście nie są to tylko same narzekania. Od razu padają propozycje co należy zrobić, żeby było lepiej.

Fot. **autora**

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Dziwne drzewo rośnie sobie w Puszczy Jodłowej

Nie ma większego przysmaku, niż gorący posiłek spożywany podczas postoju ze wspólnego kociołka

Po gorącym posiłku znika gdzieś zmęczenie marszem. Pierwszy Kuba nabrał ochoty do pląsów

CO DALEJ ÓSMA KLASO?

Nadleśniczy ze Złotowa mówi, że włożył mundur leśnika z pasji i powołania, ale parę lat temu ugrzązł za biurkiem. – Jeśli chce się poznać tę pracę „od kuchni" trzeba wyjechać w teren – przekonuje. Dzięki jego uprzejmości gazik z emblematem dzika na szybie wiezie mnie w głąb kniei na spotkanie z prawdziwym człowiekiem lasu.

LEŚNICZÓWKA POD ZAMKOWĄ GÓRĄ

Jak po ślubie przyjechałam do Kiełpina, to mi się nawet tu spodobało. Cisza, spokój, las szumi, ptaszki śpiewają. Grzyby, poziomki, maliny. Jagód nie ma, ale w przesiekach można spotkać jeżyny.

Prawdziwe wytchnienie od ruchu i zgiełku, który panował w mieście.

Dopiero później mieszkanie na tym odludziu zaczęło dawać mi się we znaki. Zwykłe gdzie indziej sprawy – jak wizyta u lekarza czy zakupy – urastają tutaj do rangi problemu.

Do Trudnej – najbliższej wsi prawie 3 kilometry drogi przez las. Do Lipki, gdzie jest linia kolejowa – 15 km. A do Złotowa, dawnego powiatu – 23 km. Wszędzie daleko, tylko do lasu blisko. Dobrze, że mamy samochód. A do niedogodności codziennego życia zdążyłam się przyzwyczaić – mówi pani Dywelowa.

Żona leśnika nie ma jednak łatwego życia. Położona z daleka od ludzkich osad leśniczówka musi być prawie samowystarczalna. Prowadzenie gospodarstwa nie jest tu wyborem, lecz koniecznością.

W oborze dwie krowy, cielak, kilkanaście owiec. Dawniej był jeszcze koń, ale został sprzedany, gdy otrzymali przydział na ciągnik. W kurniku kury, gęsi, kaczki. Z mlekiem prosto od krowy czy świeżutkimi jajkami nie ma więc kłopotu. Obejścia strzegą aż cztery psy: Bryk, Dingo, Pikuś i Sonia. W otoczeniu gromadki czworonożnych przyjaciół zawsze raźniej na tym pustkowiu.

– Wszystko na mojej głowie – wyżala się pani Dywelowa. – Zwierzęta nakarmić, w piecu napalić, uprać, ugotować, krowy wydoić. Na ogródek warzywny też trzeba znaleźć trochę czasu, bo chwastami zarośnie. Nawet sprzątanie po robotnikach leśnych jest na mojej głowie. Za stawkę 150 zł dziennie nikt nie zgodzi się dojeżdżać na to odludzie...

Andrzej Dywel mieszka i pracuje w lesie okrągłe ćwierć wieku i na myślistwie zna się jak mało kto

W leśnym domku żyje się z przyrodą za pan brat. Gdy przyjdzie sroga zima i brakuje karmy, sarny, jelenie, daniele podchodzą prawie pod same okna.

– Mieliśmy dziką kaczkę, którą mój brat Romek znalazł w zaroślach. A tata przyniósł raz z lasu małego dzika. Jak był już duży, urodziło się siedem różowych prosiaczków! – opowiada z przejęciem sześcioletnia Ania, najmłodsza latorośl państwa Dywelów. Dzik, a właściwie locha bardzo tęskniła za lasem, więc wypuszczono ją na wolność. Ale jeszcze przez cały następny rok składała wizyty w leśniczówce. Później zapomniała o swoich dobroczyńcach i słuch o niej zaginął...

Tylko dla pasjonatów

– Mieszczuchowi wydaje się, że życie w leśniczówce jest romantyczne i proste. Ja też tak myślałem, kiedy w końcu lat pięćdziesiątych po ukończeniu technikum objąłem tę placówkę. Od początku spodobała mi się stara leśniczówka w sercu Borów Kujańskkch. Krajobrazowo teren jest piękny: jary, wąwozy, bagna, leśne jeziorko, rzeka.

Na szczycie pobliskiej Zamkowej Góry stał podobno kiedyś zamek. Pejzaże niczym ze starych sztychów – wspomina leśniczy Andrzej Dywel.

Zderzenie marzeń z rzeczywistością było dosyć bolesne. Leśniczówka pamiętała czasy rozbiorów i była bardzo zaniedbana. Na początku trzeba więc było zakasać rękawy i pomagać nielicznym robotnikom przy jej remoncie. Przez kilka następnych lat trwała walka o założenie elektryczności. Takie były początki. Później zweryfikowały się inne wyobrażenia o leśnym życiu.

Praca leśniczego nie polega bynajmniej na podziwianiu krajobrazów. Ludzie bez charakteru nie mają w lesie czego szukać.

– Jest tyle spraw do załatwienia, że roboty starcza na całą dobę. Dzień rozpoczyna się od wyznaczenia terenu pracy dla ciągników zrywkowych, wydania paliwa do pił mechanicznych i rozdysponowania pracy między robotników. Wcześniej trzeba przeprowadzić tzw. „manipulację" – czyli wyznaczyć drzewa do wyrębu. W zależności od rodzaju, wielkości i stopnia zdrowotności trafią one później do tartaku, fabryki sklejek lub celulozy, do okleiniarni, albo na opał.

Znaczną część dnia człowiek w mundurze leśnika spędza za biurkiem. Zanim ścięte, ocechowane i odpowiednio przycięte drzewa zostaną wywiezione z lasu, trzeba je przedtem dokładnie policzyć i zaewidencjonować. Dwa razy w miesiącu sporządza się szczegółowe sprawozdanie dla nadleśnictwa. W każdy wtorek odbywa się sprzedaż drewna. Leśnik musi wtedy nadzorować pomiar wywożonego „posuszu", zapisując dane do służbowego brulionu.

A przy końcu roku trzeba jeszcze przeprowadzić inwentaryzację zwierzyny i zaplanować gospodarkę zasobami leśnymi na następny rok.

Zwierzynę liczy się zimą na podstawie śladów (większe sztuki dokładnie, mniejsze szacunkowo). W raporcie należy też wyszczególnić ilość pozyskanych nasion i szyszek, określić wielkść obszarów przeznaczonych do zalesienia i podać gatunki drzew, które mają być posadzone w leśnych szkółkach.

Przy takim obciążeniu pracą leśniczemu nie zawsze starcza sił na obchód lasu. Szczególnie, jeśli – jak to ma miejsce w Kiełpinie – ma on pod swoją opieką, bagatelka – 900 hektarów! Obowiązku tego nie można jednak zaniedbywać, gdyż zdarzają się przypadki kłusownictwa. Leśni przestępcy zwykle zakładają wnyki, czyli przywieszone do gałęzi pętle z drutu. Rzadziej stpotyka się żelazne pułapki zatrzaskowe, które mogą być niebezpieczne nawet dla człowieka.

Drzewo – pułapka

Andrzej Dywel zna las na pamięć. Bez patrzenia na mapę wskaże siedliska borowe, gdzie rośnie głównie sosna, lasowe – z przewagą dębów i buków, czy bagienne, porośnięte przede wszystkim jesionami i olchą. Wie gdzie są leśne dukty, uroczyska, ostępy, ukryte przed ludzkim okiem polany.

Na myślistwie też zna się jak mało kto. Na pierwszy rzut oka rozpozna ślady rysia, lisa, dzika czy daniela. Ale trofeów myśliwskich ma w domu symboliczną zaledwie liczbę. W rogu pokoju zerka szklanym okiem kaczka-krzyżówka, a na półce regału dumnie sterczy para jelenich rogów.

– Dawniej było ich kilkanaście, ale żona schowała do piwnicy. Podobno niemodne – śmieje się leśniczy.

Kilka lat temu tutejsze lasy zaatakowała mniszka brudnica. Spuścizną po tej żarłocznej gąsienicy jest inwazja szkodników wtórnych – korników i cetyńców. Aby ustalić ich liczbę, ścina się osłabione drzewa, które następnie poddaje się dokładnej obserwacji. Przysmakiem cetyńców są sosny, korniki wolą świerki. W zależności od liczby owadów, które zaatakowały powalone drzewo-pułapkę, ustala się metody walki ze szkodnikami.

– Bardzo to pracochłonne zajęcie, ale innego sposobu walki z tą plagą dotąd nie wymyślono. Jest takie stare przysłowie: nie było nas, był las... Jeśli nie zapewnimy drzewom należytej ochrony, druga część tej sentencji może stracić na aktualności – żartuje leśniczy, ale jego oczy są całkiem poważne.

Tekst i zdjęcia:
JUSTYN OPARA

ADRESY TECHNIKÓW LEŚNYCH

Wszystkie szkoły posiadają internaty
Egzamin z języka polskiego, matematyki i biologii

- 17–230 Białowieża (woj. białostockie)
- 89–500 Tuchola, ul. Nadworskiego 9/3 (woj. bydgoskie)
- 42–690 Tworów-Brynek (woj. katowickie)
- 69–110 Rzepin-Starościn (woj. gorzowskie)
- 26–050 Zagnańsk, ul. Spacerowa 5 (woj. kieleckie)
- 38–600 Lesko, ul. Lenina 1 (woj. krośnieńskie)
- 33–340 Stary Sącz, ul. Daszyńskiego 15
- 49–130 Tułowice (woj. opolskie)
- 64–700 Goraj, poczta Czarnków (woj. pilskie)
- 77–230 Warcino, poczta Kępice (woj. słupskie)
- 12–221 Ruciane-Nida, ul. Polna 2 (woj. suwalskie)
- 56–300 Milin, ul. Kasztelańska 1 (woj. wrocławskie)
- 23–400 Biłgoraj ul. Polna 43 (woj. zamojskie)
- 66–312 Rogoziec (woj. zielonogórskie)

Nawet w wolnych chwilach leśniczy rzadko rozstaje się z mundurem

Mieliśmy w domu małego dzika – opowiada z przejęciem 6-letnia Ania, najmłodsza latorośl państwa Dywelów

KONKURS nie tylko dla żeglarzy

Masz w szafie stare ciuchy a w głowie pomysł – weź w nim udział

NAGRODĄ – trzydniowy rejs zatokowy na „Zjawie IV"

W żeglarskim światku coraz bardziej wchodzą w modę proporce, które podnosi się na maszcie z chwilą wejścia do portu. Nie opuszcza się ich, jak na przykład bandery, każdego wieczoru. Stanowią jakby wizytówkę jednostki. Bywają owe wizytówki wyszywane, malowane, tkane, plecione ze ścinków itp. Jedne traktowane są na wesoło, inne bardziej poważnie. Zależy to od kapitanów i załóg jachtów.

W ubiegłym roku w połowie maja nadane zostało imię i podniesiono banderę na „Zjawie IV" – harcerskim jachcie żaglowym. Warto przypomnieć, że jest to piąta co do wielkości jednostka żaglowa w naszym kraju – po „Darze Młodzieży", „Pogorii", „Iskrze" i „Zawiszy Czarnym". Otóż Centrum Wychowania Morskiego i Wodnego GK ZHP w Gdyni, organizuje konkurs na proporzec-wizytówkę dla „Zjawy IV". Uczestniczyć w konkursie mogą harcerze i nieharcerze, żeglarze i nieżeglarze, tak indywidualnie jak i zastępami.

Warunki konkursu:

Do dnia 20 maja 1984 r. należy nadesłać proporzec wykonany z trwałego materiału (płótna, stilonu, dakronu itp.). Format – trójkąt o podstawie 1 metra i bokach 1,5 metra. Prawa strona proporca musi charakteryzować armatora, czyli właściciela, do którego żaglowiec należy. W tym wypadku – hacerstwo. A więc tło powinno być błękitne a na nim złota (żółta) lilijka z białą skuwką i biała kotwica (patrz rysunek). Drugą stronę natomiast komponujecie sami wykorzystując własną fantazję.

Oczywiście, proporzec wcale nie musi być wykonany z nowego materiału. Możecie wykorzystać stare ciuchy, połączyć pomysłowo różne ścinki. W tym wypadku większe możliwości mają zastępy. Warto jednak poprosić mamę, ciocię a nawet sąsiadkę aby przejrzała szafę, warto spróbować sił, bo nagroda jest nie byla jaka...

Trzy dni na jachcie, trzy dni na zatoce.

Autorzy najlepszych prac (pięcioosobowy zespół reprezentujący zastęp lub klasę z opiekunem i indywidualny zwycięzca wraz z opiekunem) przyjadą w pierwszej połowie czerwca na koszt CWMiW do Gdyni i wezmą udział w trzydniowym rejsie zatokowym. A kiedy „Zjawa IV" zawinie do Helu, matka chrzestna „Zjawy IV" zafunduje zwycięzcom lody.

Proporzec należy wysłać **do dnia 20 maja 1984 roku** pod adresem: **Centrum Wychowania Morskiego i Wodnego GK ZHP; Al. Zjednoczenia 7, 81–345 Gdynia.**

Oprócz dokładnego adresu zwrotnego z kodem, należy podać numer telefonu szkoły. **(wm)**

NIEBIESKO — CZARNI

„Wpierw weź osiem lat praktyki i doświadczeń jazzrockowych, rhythm and bluesowych i muzyki progresywnej, wymieszaj to z dwiema gitarami, które gdy grają, to wydaje się, że chciałyby ruszyć publiczność i budynek z posad, dodaj kilka szczypt dwóch saksofonów, których znajomość bluesa dosłownie wypływa z tych instrumentów, wymieszaj z perkusją o niepoślednim talencie i wyczuciu rytmu, i z organistą, który dubluje swą pracę także jako aranżer i kompozytor, a w końcu dodaj dwóch prowadzących wokalistów, znanych już na scenie międzynarodowej poprzez festiwale w Rennes i na Malcie, których motoryczny, intrygujący głos urzeknie cię – produkt ostateczny: grupa ośmiu utalentowanych i występujących z sukcesami muzyków ze wschodniej Europy – Niebiesko-Czarni".

(Fragment recenzji Wayne'a State-Marti).

Zespół powstał w Gdyni wiosną 1962 roku przy Klubie Przyjaciół Piosenki, działającym z kolei przy Klubie Studentów Wybrzeża w Gdańsku, przyjmując od jego barw – kolorów niebieskiego i czarnego – swoją nazwę. Założycielem grupy, jej pierwszym kierownikiem artystyczno-programowym był Franciszek Walicki, współzałożycielem i kierownikiem muzycznym Jerzy Kossela. Pierwszy koncert Niebiesko-Czarnych odbył się w sali widowiskowej Klubu Studentów Wybrzeża „Żak" 24 marca 1962 roku. Grali wtedy: Jerzy Kossela – na gitarze elektrycznej, Paweł Reson – także na gitarze elektrycznej. Henryk Zomerski – na gitarze basowej, Daniel Danielowski – na fortepianie i Jerzy Kowalski – na perkusji, śpiewali – solo i w duecie – Marek Szczepkowski (lat 21 – uczeń) i Bernard Dornowski (lat 18 – uczeń). Właśnie w tym składzie – Pawła Resona zastąpił tylko na gitarze Andrzej Jasiński – Niebiesko-Czarni wygrali I Festiwal Młodych Talentów w Szczecinie (dwie ciekawostki; w ramach festiwalu odbył się konkurs o tytuł „Królowej twista" – wygrała go, występująca potem z Niebiesko-Czarnymi Danuta Szade, konferansjerem był Piotr Janczerski). Latem 1962 roku, w czasie występów w sopockim Non Stopie, Niebiesko-Czarni – już z Czesławem Wydrzyckim (Niemenem) – rzucili hasło: „Polska młodzież śpiewa polskie piosenki". Ponieważ twórczość dość małego grona zawodowych kompozytorów muzyki rozrywkowej tylko w bardzo małym procencie nadawała się do wykorzystania przez zespoły młodzieżowe, sięgnięto po folklor. Niebiesko-Czarni nagrywają: „Mamo nasza mamo", „Stary niedźwiedź mocno śpi", „Głęboka studzienka" „Kawaliry", „Wiem jo wiem", „Gdybyś ty tak miała" – to w roku 1963, dwa lata później „Hej, bystra woda", „Hej, tam w dolinie", „Płynie Wisła, płynie" i „Ondraszek".

Latem 1963 roku Niebiesko-Czarni występowali w sopockim Non Stopie. Na jednym z koncertów obecny był dyrektor paryskiej Olimpii Bruno Coquatrix, który zaproponował zespołowi udział w imprezie „Les Idoles de Jeunesse". 10 grudnia 1963 roku do Paryża wyjechali: Zbigniew Podgajny – fortepian, Włodzimierz Wander – saksofon tenorowy, Janusz Popławski – gitara elektryczna, Krzysztof Klenczon – gitara elektryczna – Zbigniew Bernolak – gitara basowa, Andrzej Nebeski – perkusja, Bernard Dornowski i Marek Szczepkowski – jako grupa wokalna oraz Michaj Burano, Czesław Niemen, Helena Majdaniec i oczywiście Franciszek Walicki. Występy zespołu w programie „Les Idoles de Jeunesse", w towarzystwie m.in. Steve Wondera, Dionne Warwick i The Eagles spotkały się z życzliwym przyjęciem publiczności i entuzjastycznym samego Coquatrixa, który w księdze pamiątkowej Niebiesko-Czarnych napisał: *„Brawo Niebiesko-Czarni! Byliście wspaniali! Odnieśliście pełny sukces wobec całego Paryża – – i to nie tylko dzięki temu, że jesteście zespołem naprawdę wysokiej klasy, ale także dzięki waszemu wprost fantastycznemu entuzjazmowi, który przenosi góry..."*. W czasie pobytu grupy w Paryżu, ukazała się wydana we Francji płyta „Les Noir et Bleu – Les idoles de Pologne" z czterema utworami: „Gdy pójdę w drogę wezmę ze sobą księżyc" – „Syg, sygedyr" – Burano, „Happy End" – Majdaniec i „Wiem, że nie wrócisz" – Niemen.

18 stycznia 1964 roku przed warszawską publicznością wystąpiła słynna Marlena Dietrich (orkiestrą dyrygował jeszcze nie tak znany Burt Bacharach), której spodobała się piosenka Czesława Niemena i Jacka Grania „Czy mnie jeszcze pamiętasz", z repertuaru Niebiesko-Czarnych, występujących w pierwszej części jej koncertu. Pertraktacje w sprawie zakupu tego utworu trwały prawie rok, dopiero bowiem 14 grudnia 64 roku podpisano umowę z firmą „Preste". I tak na płycie Marleny Dietrich „Die Neue Marlene" znalazła się piosenka „Mutter, hast Du mir vergeben?", czyli... „Czy mnie jeszcze pamiętasz".

W tymże roku 1964 Niebiesko-Czarni wzięli udział w II Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu – dwie piosenki „Taka, jak ty" i „Licz do stu" śpiewał Krzysztof Klenczon, koncertowali w Szwecji (przełom sierpnia i września) i nagrywali – dla Polskich Nagrań i Programu III Polskiego Radia. Sesja płytowa odbyła się w końcu sierpnia, sesja radiowa w połowie grudnia. Śpiewali już wtedy Adrianna Rusowicz i Wojciech Korda, a Czesław Niemen grał także na... harmonijce ustnej.

W marcu 1965 roku koledzy dziennikarze, redagujący w „Jazzie" rubrykę „Rytm i Piosenka" podają wyniki pierwszej ankiety – „Wybieramy najlepszych roku 1964". Niebiesko-Czarni wygrywają w kategorii „zespół wokalno-instrumentalny", Czesław Niemen – w kategorii „piosenkarz". Do września 1965 roku – kiedy to następują zmiany w składzie Niebiesko-Czarnych – zespół nagrywa i koncertuje w kraju i za granicą, m.in. na Węgrzech. Od września grają: Zbigniew Podgajny na fortepianie, Janusz Popławski na gitarze, Wojciech Korda na gitarze (także śpiewa), Krzysztof Wiśniarowski na gitarze basowej, Tadeusz Głuchowski na perkusji, śpiewają – Adrianna Rusowicz, Helena Majdaniec (jako „dochodząca"), Piotr Janczerski, Michaj Burano i Czesław Niemen (do 24 grudnia 1966 roku). Fani Niebiesko-Czarnych otrzymują kolejne płyty.

Rok 1966 Niebiesko-Czarni inaugurują udziałem w filmie Jerzego Passendorfera „Mocne uderzenie". Potem po raz drugi jadą na Węgry i po raz pierwszy do Jugosławii. 6 czerwca są w Rennes, gdzie odbywa się IV Międzynarodowy Festiwal Piosenki. Wyjeżdżają z tego miasta jako zwycięzcy – indywidualni (Michaj Burano) i zespołowi. Pięć dni później, bez Michaja Burano, wygrywają Turniej „Sur le tremplin du Golf Druet" w Paryżu... Po pokonaniu zespołów zagranicznych przyjdzie im się zmierzyć z krajowymi rywalami. 8 grudnia w Gitariadzie mają przeciwko sobie Czerwone Gitary. Kto wyszedł zwycięsko z tej konfrontacji?... **Fani** obu zespołów, lubiący zawody muzyczne... Także w 1966 roku Niebiesko-Czarni nagrywają swoją pierwszą płytę długogrającą pt. „Niebiesko-Czarni" z dwunastoma nowymi piosenkami.

Rok 1967 przynosi Niebiesko-Czarnym dalsze sukcesy. Występują na „Gitariadzie zespołów młodzieżowych", nagrywają drugą płytę długogrającą „Alarm", chociaż w zespole nastąpiły zmiany personalne – miejsce Krzysztofa Wiśniarowskiego (gitara basowa) zajął Krzysztof Potocki, odeszli Helena Majdaniec i Piotr Janczerski. Jakby ukoronowaniem sukcesów roku 1967 był bardzo udany występ w Holandii, koncert i wywiad w radiu Luxemburg. Rozmawiający z Niebiesko-Czarnymi Nicol Colin zapowiadając ich koncert w Luxemburgu mówił: *„Grają, przeżywają radość muzykowania – i nie jest to problem instrumentów, lecz zespolenia się z muzyką, zaangażowania się w to, co się robi..."*

W roku 1968 skład zespołu powiększony został o dwa saksofony tenorowe, na których grali Mirosław Polarek i Wiesław Żakowicz. Oni oraz Janusz Popławski, Wojciech Korda, Tadeusz Głuchowski, Krzysztof Potocki, Zbigniew Podgajny i Adrianna Rusowicz wystąpili w trzech filmach – „Kulig", „Przekładaniec" i „Mogło być inaczej" a także nagrali trzecią płytę długogrającą pt. „Mamy dla was kwiaty".

Rok 1969... Niebiesko-Czarni nagrali czwartą płytę długogrającą opatrzoną tytułem „Twarze" z jedenastoma piosenkami, m.in. „Gdzie niesiesz swe dwadzieścia lat", „Mogło być inaczej", „Zostało mi po tobie", „Atma", „Na betonie kwiaty nie rosną"... Janusz Popławski w jednym z wywiadów (Śpiewamy i tańczymy, nr 5 z roku 70) powiedział: „... *„Płyta została pomyślana jako prezentacja naszego oblicza muzycznego z okresu, w którym płytę nagraliśmy. Obecnie nasze doświadczenia są już inne. I tak będzie zawsze. Chcemy, żeby każdy nasz nowy utwór był ciekawszy, lepszy, bardziej nowoczesny od poprzedniego..."*

Pomyślnie dla Niebiesko-Czarnych zaczął się także rok 1970. Po dłuższej przerwie piosenki zespołu – „Hej, bystra woda", „Świniorz", „Lubię buty z cholewami" i „Andrea Doria" znalazły się na listach przebojów.

Po roku 1970 Niebiesko-Czarni koncertowali i nagrywali, ale szczyt formy i popularności mieli już chyba za sobą, chociaż... Podjęli jeszcze ambitną próbę przygotowania pierwszej polskiej rock-opery, połączenia elementów melodyczno-rytmicznych typowych dla beatu czy rocka z formą pełnospektaklowego widowiska muzycznego. Dwie płyty z „Nagą" rozczarowały krytyków muzycznych... Janusz Mechanisz pisał w Jazzie: *„Przesłuchanie obydwu płyt zawodzi oczekiwania, albowiem efekt nie dorównuje zamierzeniom. Muzyka rock opery jest mało oryginalna i pozbawiona silniejszych walorów wyrazowych, trudności partii wokalnych przerastają w wielu wypadkach możliwości wykonawców"*.

Przypomnę jednak, że na płytach znalazły się tylko songi, które przecież nie dają pełnego wyobrażenia o całości... Prapremiera „Nagiej" odbyła się w Gdyni 22 kwietnia 1973 roku. Po niej Lucjan Kydryński napisał: *„...przyjmując «Nagą» jako kolejną propozycję nowej scenicznej formy muzycznej, trzeba docenić wagę tego eksperymentu – rzadkiego na naszym terenie, i docenić rezultaty osiągnięte przez Niebiesko-Czarnych. «Naga» jest bardzo interesująca muzycznie... sprawia – mimo luźnej konstrukcji – wrażenie jednolitej całości, z odpowiednio wyważonymi kulminacjami, z odpowiednim napięciem emocjonalnym...* Tyle o „Nagiej" – jej dwóch wersjach: płytowej i scenicznej – krytycy muzyczni... Jeszcze opinia jednego z twórców – Janusza Popławskiego, który napisał do mnie w liście: *„nasyceni nowymi prądami w muzyce światowej, podjęliśmy próbę stworzenia dużej, zamkniętej formy scenicznej. Do tekstów Grzegorza Walczaka napisaliśmy muzykę z myślą o stworzeniu z tego rock-opery, formy która wydawała mi się wtedy wielką szansą sztuki dawnej i najnowszej... Włączona do programu Jazz Jamboree 73, eksploatowana ponad rok (130 przedstawień) przyniosła sukces finansowy PFJ, wykonawcom – nie. Ale dla mnie była to wspaniała przygoda. Byłem w znakomitej formie. Miałem możliwość wygrania się, grałem nawet smykiem. Spośród kilku przeze mnie skomponowanych – song «O mej nadziei słuchaj pieśni» uważam za najlepszą swoją kompozycję z okresu współpracy z Niebiesko-Czarnymi. Szkoda, że nie ukazała się kaseta, na której nagraliśmy sceniczną wersję «Nagiej», moim zdaniem bardzo dobra. Niebiesko-Czarni to był zespół twórczy, panowała w nim atmosfera sprzyjająca realizacji nowych pomysłów. Każdy mógł popisać się własną inwencją... Nawet dla Piotra Janczerskiego znaleźliśmy klucz do sukcesu... Byliśmy także inicjatorami wielu społecznie pożytecznych akcji. Jednej z nich, szczególnie mi bliskiej, poświęciłem wiele energii i czasu – myślę o ogłoszonym przez nas apelu do zespołów i całego środowiska muzycznego o składki na wykupienie Atmy... W latach 1975–76 nagraliśmy dla radia kilka piosenek, występowaliśmy w telewizji... Jeszcze wierzyłem, że wystrzelimy jakimś ambitnym przebojem. Komponowałem i aranżowałem na duży skład... Dzisiaj wiem, że byliśmy dobrym zespołem, złożonym ze zdolnych ludzi. Nie było jednak wśród nas indywidualności – twórcy komunikatywnych, przebojowych melodii, do których stworzylibyśmy solidne nowoczesne tło. Tak więc całą energię pochłonęły nam występy. Ostatnie tournee po ZSRR było ukoronowaniem naszej atrakcyjnej, bogatej w wydarzenia i podróże kariery artystycznej..."*

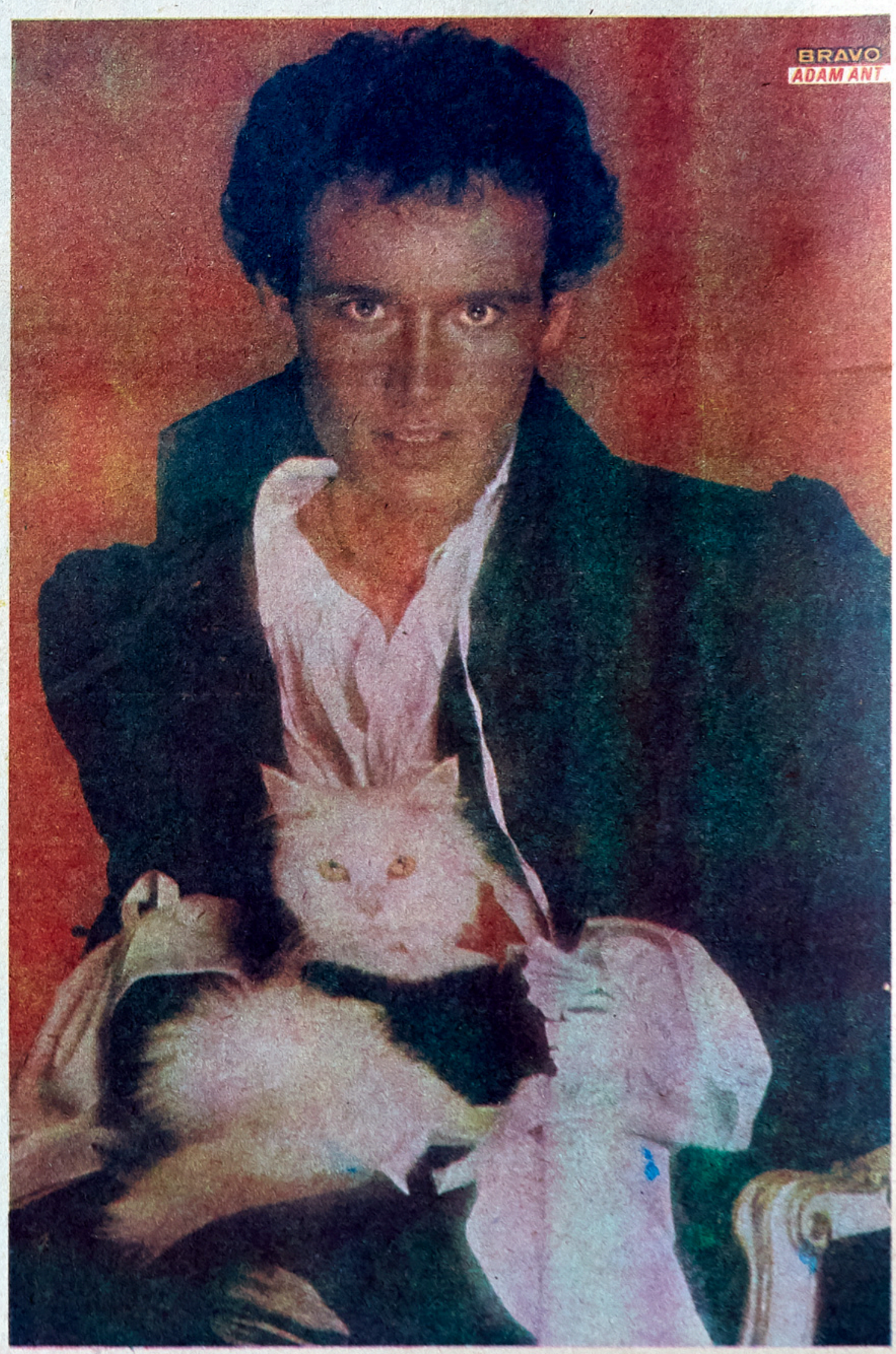

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje
LECH NOWICKI

PODŁYSICA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

– Z Bacą trzeba ostatecznie porozmawiać. Za długo już czekamy aż się zmieni. Przecież nieraz obiecywał poprawę. Musi wreszcie wybrać: albo – albo – propozycja Roberta jest stanowcza.

– Druhu, a może stworzyć w drużynie nowy zastęp? – Jacek spojrzał na drużynowego. – Złożony z funkcyjnych i najstarszych harcerzy. Wysokie wymagania, dużo konkretnej roboty, coś na wzór „parszywej dwunastki", ale w dodatnim znaczeniu. Taka gromada do zadań specjalnych. Każdy specjalizowałby się w określonej robocie. Turystyka i pływanie, góry i samarytanka. Wie druh, żeby być w czymś najlepszym w zależności od zainteresowań – co kto lubi i później uczyć innych.

Propozycja Jacka zaciekawiła chłopaków. Zaczęli o niej dyskutować i ani się spostrzegli, kiedy nadeszła godzina obiadu. Gdy drużynowy wyciągnął z ogniska kociołek, w kręgu zapanowało pełne oczekiwania milczenie. Wszyscy w skupieniu wpatrywali się w osmolony garnek.

– Podłysica – powiedział Kuba wpatrując się w garnek. – Nazwijmy ją Podłysica, od miejsca gdzie ją pierwszy raz jedliśmy. Odpowiedział mu zbiorowy pomruk zgody. W tym momencie drużynowy rozerwał przykrywającą kociołek folię i dokoła rozszedł się ostry i smakowity zapach. Gwoli reporterskiej ścisłości dodać należy, że potrawa uzyskała miano najlepszej na rajdzie. Tak wszystkim smakowała, że postanowili przyrządzać ją raz w miesiącu i traktować jako danie zwyczajowe drużyny.

Kiedy ruszyli w dalszą drogę, w lesie panował już mrok. Na nocleg dotarli wieczorem. Było już dobrze po dziewiątej, gdy zjawili się w schronisku w Nowej Słupi. Na pierwszej wiosennej wyprawie zaliczyli więc parę kilometrów nocnego marszu, co dla niektórych było nowością, a dla wszystkich przygodą w górach. Jeszcze po drodze omówili dokładnie propozycję Jacka. Kuba wymyślił dla nowego zastępu nazwę „Gromada Hubów", drużynowy zaproponował, żeby każdy z jego członków nosił na chuście przy mundurze suwak wykonany z małej huby. Ustalili także kto wykona laskę do proporca, kto wyhaftuje nazwę zastępu, a kto znak – drzewo z dorodną hubą.

Wiele jeszcze spraw drużyny zdołali omówić podczas rajdu. Wrócili więc do domów zadowoleni i pełni wspomnień z gór, z których jeżeli nie najlepsze, to na pewno najsmaczniejsze wiązało się z Podłysicą – niedużą świętokrzyską wioską.

ANDRZEJ BANASIK

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Mam nadzieję, że bez kłopotów z głową uda ci się rozwiązać łamigłówkę zepsutego telewizora. A potem już nasze stałe pozycje rozwiążesz niejako na deser. Za tydzień zaś spotkamy się w tym samym miejscu. Do soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

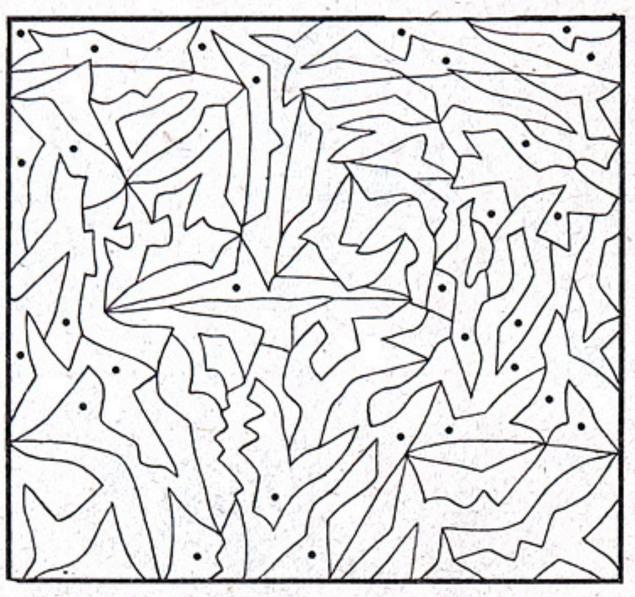

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te wszystkie zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

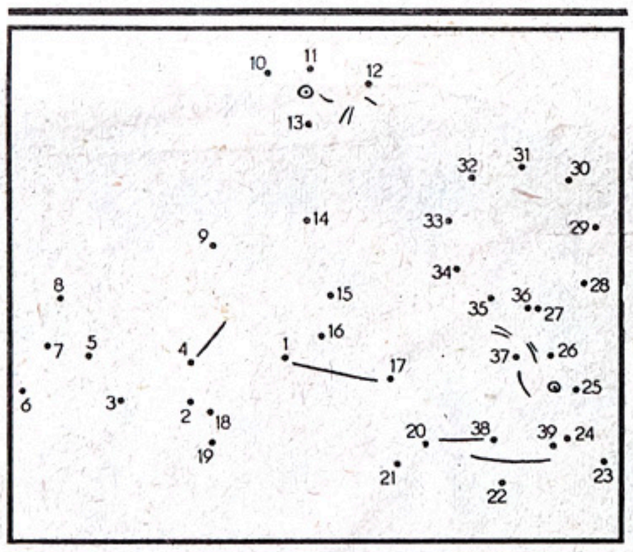

39 PUNKTÓW

Jeśli starannie i uważnie połączysz liniami prostymi kolejne punkty oznaczone numerami od 1 do 39, otrzymasz obrazek, który jest nagrodą za rozwiązanie innych zadań logiczno-matematycznych dzisiejszego wydania Abrakadabry.

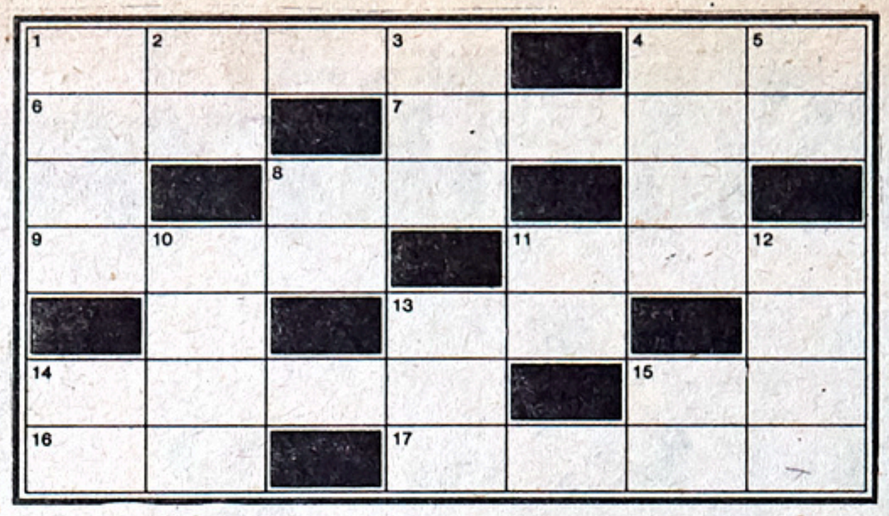

Zadanie premiowane nr 470

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 470".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) zjawisko różniące się całkowicie od innego porównywalnego zjawiska; kontrast, 4) ... do popisu, 6) dawny dostojnik turecki, 7) rabuś, opryszek, 8) dobytek, 9) nieznajomość jakiejś dziedziny, brak wiadomości, 11) kompozycja rysunkowa umieszczana jako ozdoba na karcie tytułowej książki, także na początku albo na końcu rozdziału, 13) komisja oceniająca prace uczestników konkursu, 14) roślina z rodziny motylkowatych, uprawiana na paszę, 15) w parze z panem, 16) bez niej nie ma kołaczy, 17) alfabetyczne pismo słowiańskie utworzone w IX–X w. (nazwa wywodzi się od imienia domniemanego twórcy tego pisma).

PIONOWO: 1) darowanie win, 2). ... przed burzą, 3) żywa istota, 4) wyodrębniona część budynku, izba; lokum, 5) imię męskie (brat Mieszka z wiersza Mickiewicza), 8) oddziela pola dwóch gospodarzy, 10) wieczorna impreza w świetlicy, 11) tworzą się w rzece i zagrażają nawet dobrym pływakom, 12) sekret, 13) członkowie młodzieżowych ochotniczych hufców pracy, 14) wysuszony miąższ orzechów palmy kokosowej, surowiec do wyrobu oleju, 15) jeden z języków indyjskich, spokrewniony z sanskrytem (przestaw litery w wyrazie lipa).

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 465 z 27 numeru „Świata Młodych" z dnia 3.03.1984 r.

Człowieka nigdy nie będą chwalić wszyscy (marksizm, mewa, anion, nokaut, trampolina, Ares, sito – kaszmir, niemowa, kontuar, lampion, sierota).

Nagrody wylosowali:

Justyna Dawidowicz
Agnieszka Dziadosz
Rafał Głodowski
Edyta Krych
Krzysztof Kurek
Joanna Nosal
Iwona Piętka –
Maciej Roliński –
Tomasz Zakrzewski
Marita Zdanowska

KAPRYŚNY TELEWIZOR

U Kowalskich kaprysi telewizor. Co pewien czas obraz na ekranie dzieli się na połowy: góra ukazuje się na dole, a dół na górze. Kowalski zrobił zdjęcie takiemu sfiksowanemu obrazowi i wtedy zauważył, że tam, gdzie naprawdę powinny się stykać w połowie obie części obrazu, można dojrzeć aż pięć poważnych różnic między nimi. Czy Ty też potrafisz je odszukać?

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

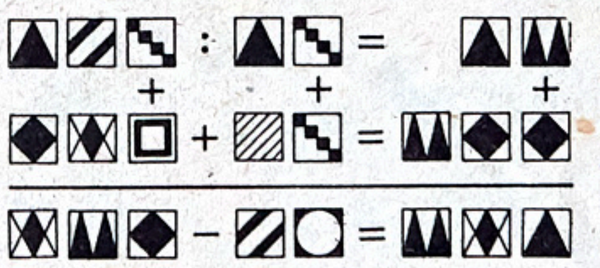

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek, to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. A więc, do dzieła!

ODPOWIEDZI z poprzedniej soboty:

ZADANIE-BŁYSKAWICA: 40 jabłek było w koszyku na początku.
PIĘTNAŚCIE SZCZEGÓŁÓW: rozwiązanie obok na rysunku.

bać swojego nowego ja. Nie musi ci być przykro. Po prostu świat zaczął nazywać się od pewnego dnia Planeta Alek. I to wszystko. Ja i reszta znaleźliśmy się na drugiej planecie. Przychodziłaś do nas z wizytą. I odchodziłaś zaraz. A ja rozumiałam i cieszyłam się nawet, potrafiłam. Lata tak zwanego bękarta liczą się podwójnie, jak lata wojny. A ja na dodatek byłam bękartem z fantazją.

Cieszę się też teraz. Zawsze będę doskonale zadowolona. Ja się cieszę, ty się cieszysz. Wszyscy się cieszą. Koniec koniugacji i deklaracji.

Nie cieszę się. Ni diabła. Nie mam z czego. Poczekam z tym do jutra. Może jutro zmienią mi się kolory w oczach.

Dziś moja osobista planeta jest byle jaka. Poniedziałkowa. Z dwiema klasówkami, powtórką z matmy, pytaniem z łaciny i rozmową z Zeuską po lekcjach. A może – oby tak było? Cały długi tydzień przede mną, do soboty daleko. Sobota będzie dopiero za rok. Doczekam się?

Słuchaj, Ka – Katarzyno! Jakaś część życia kończy się w chwili, gdy ci wciskają do ręki świadectwo, na które jak głupia harowałaś jedenaście lat. Potem, przynajmniej na początku, nie ma już nic różowego i skaczącego. Zaczyna się chodzenie. I okazuje się, że to wszystko, co robiłaś przedtem, było inne, nie takie jak z drugiej strony tego głupio wyczekiwanego kawałka papieru z pieczątką. Po tej stronie każą ci mówić innym językiem. I sami mówią do ciebie w obcym języku.

Jaki jest ten język? Szorstki, kanciasty, trudny.

Stałaś przed biurkiem Zeuski na baczność i to było w porządku. Normalne. Wstawałaś, gdy do klasy wchodził Kubuś – to też było normalne. Bałaś się Baranka-Dzieciny – w porządku. Kazali ci o ósmej wieczorem znikać z powierzchni ulic (latem o dziewiątej, łaskawcy!) – w porządku. Mrużyłaś oczy i mówiłaś w duchu (ja mówiłam!) jeszcze tylko parę miesięcy, jeszcze tylko...

Myślisz, że chce mi się teraz nocą łazić po ulicy? Po czorta?! Po jakiej ulicy? Filmy? Grają od tygodni dozwolone dla niemowląt.

Pamiętasz, jak nas oszukali? Kazali pisać projekty nazwy nowego kina. Staraliśmy się jak diabli, jakby od tego zależało szczęście co najmniej połowy ludzkości. Ceśce dymiło spod grzywki, Teresa wywierciła palcem dziurę w kieszeni nowego fartucha z p r a w i e francuskiej satyny. I co? Była Wisła, Mazowsze, Na Skarpie, Świt, Syrena, Wrzos (idiotki, skończcie z Rodziewiczówną!), Nowy Iluzjon... Akurat! papierki i pomysły wyrzucili do kosza, kino nazwali Radość. Niech to szlag trafi! Nie chcieliśmy radości. Niech to szlag trafi – powiedzieliśmy chórem. Cała klasa.

Tra – fi, tra – fi! – niosło się wrzaskliwie i buntowniczo.

„Toscę" grali – było radośnie, umierał Hamlet – też uciecha.

Zbojkotowaliśmy „Wesoły jarmark" i samego Fanfana Tulipana. Tylko Budrysy p o s z ł y, pamiętasz? Nie chcieliśmy kinowej radości w czerwonym prostokącie z trzema kwiatkami zamiast kresek i kwiatka – kropki na końcu. Bo kropka musi być – powiedział Nowy Pan Kierownik Kulturalny. I postawił ją. Kwiatek.

Pamiętasz, jak przyszedł do Zeuski i prosił o napisanie regulaminu, instrukcji, cen biletów, ogłoszeń, tablicy REPERTUARU? W kółko mówił o tym repertuarze. Witek zaraz poszukał rymu i Pan Kierownik zmienił styl. A Zeuskę pokochaliśmy na nowo i po raz setny wszyscy, bo powiedziała, że jej uczniowie mają egzaminy i matury przed sobą i jeśli można, a brzmiało to jak rozkaz naczelnego dowódcy, niech regulaminy i REPERTUARY napisze dla „Radości" ktoś inny. I do widzenia panu. Skąd mogliśmy wiedzieć, że przejmie się serenadą pod oknem i miłość weźmie za brak szacunku i niechęć? Zeusko ukochana!

No, widzisz. Ciało siędzi drętwo na krześle odziedziczonym w spadku po Pani Kierowniczce, a duch i serce jest z wami.

Złotko moje kochane! Katarzyno, po drugiej stronie cennego i szacownego papierka! Ciąg dalszy jutro. Pojutrze. Dziś – dobranoc. M u s z ę się przygotować do LEKCJI.

1. Język polski w klasie II – czytanka pod tytułem „Nasz ogródek". (Nie mów o tym chłopcom, zdechliby ze śmiechu!)

2. Język polski w klasie II – ciąg dalszy „Naszego ogródka". O wymienne. Układanie zdań. Ćwiczenia w mówieniu. (Elementa Latina, Stanisław Skimina – czyli: powiedz to po łacinie, pięknym, rozwiniętym zdaniem).

Cdn.

piętnastoletni KAPITAN

Według Juliusza Verne'a
Tekst i rysunki Tadeusz Raczkiewicz

12

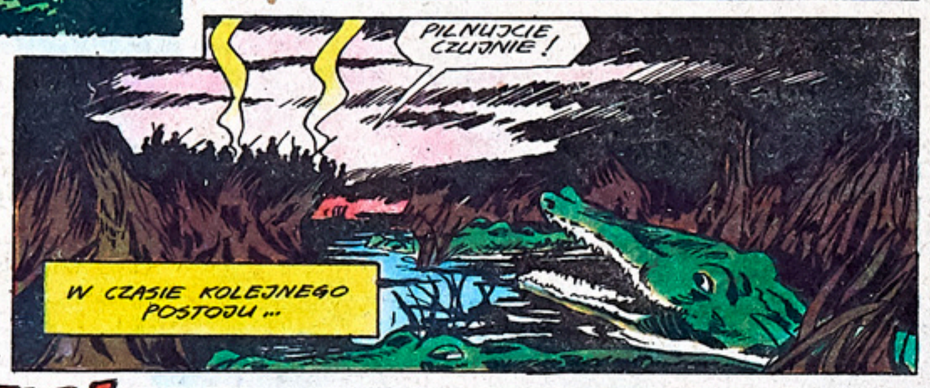

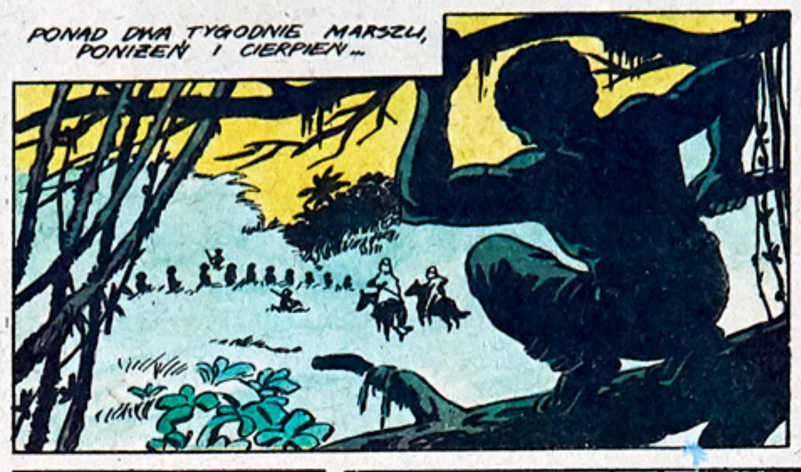

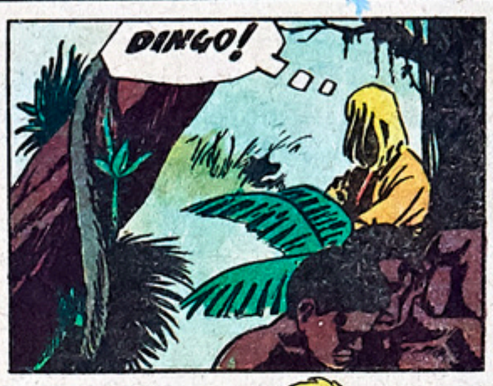

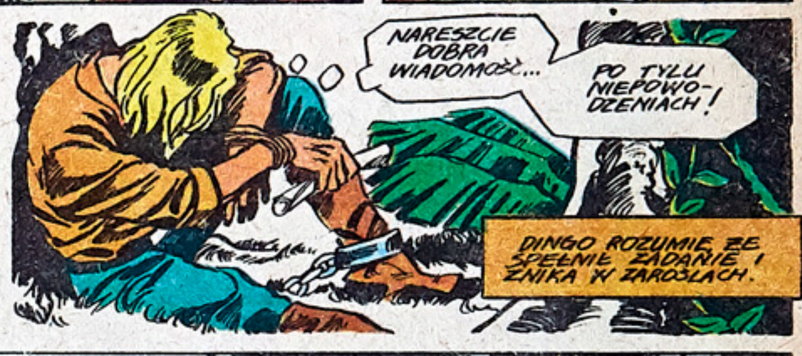

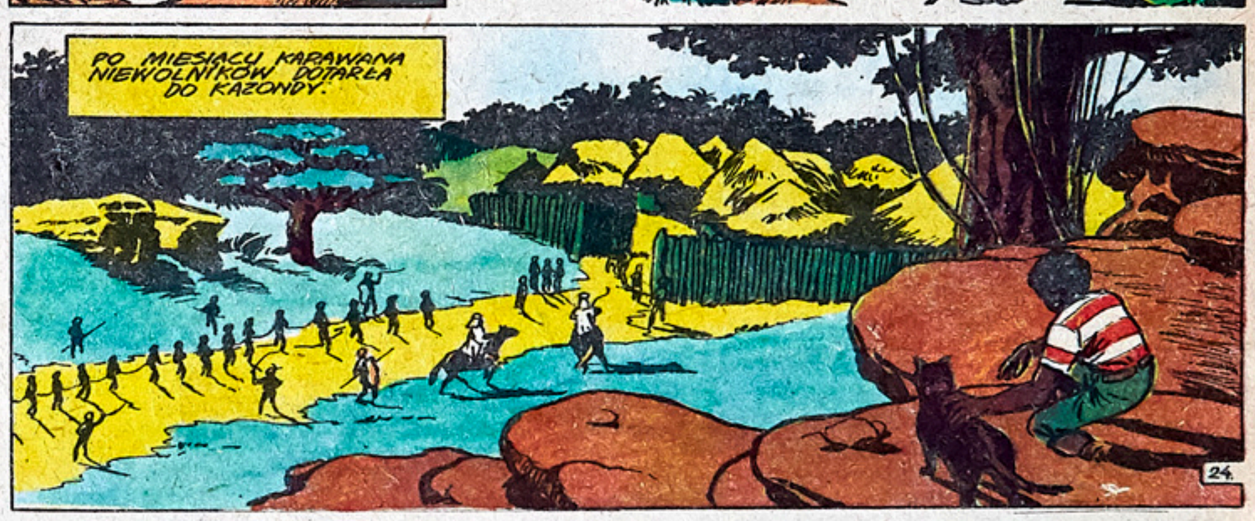

ŚWIAT MŁODYCH
NARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 45(3819)
Wychodzi:
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137–9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Barbara Wasilewska
Nakład 500 000
DRUK Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 1217/G. T-54

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

– BASIU, DLACZEGO nie nauczyłaś się na dzisiaj wiersza?
– Bo mama nie pozwoliła mi brać książki do rąk, dopóki ich nie umyję...

*

– CZY WIESZ, z czego się robi sieć rybacką?
– Pewnie! Takie małe dziurki związuje się szpagatem i już!

*

BEATA spóźniła się do szkoły i usprawiedliwia się:
– Nasz budzik dzisiaj zaspał...

Kochana Katarzyno!

„Żegnajcie, gołębie!" Żegnaj, szkolny niemądry pamiętniku. Zakopałam cię wczoraj ciemną nocą w czarnym ogrodzie pod niechętnym szelestem zimnych liści, w szorstkim wietrze, w lepkim dżdżu.

O Boże, Waga, wracaj do szkoły. Z p o w r o t e m. Twój „dobry" z języka polskiego na świadectwie (aż) dojrzałości jest pomyłką i zbrodnią. Falsyfikatem. Znakiem graficznym bez pokrycia, wartością li tylko (ulubiony zwrot Baranka – Dzieciny) nominalną.

Waga, zwracaj świadectwo. Bardzo chętnie. Proszę i dzięki, Pani Profesorko, Pacynko najmilsza. Nie mogła mi Pani nic lepszego i radośniejszego nakazać. Wrócę. C h c ę wrócić. W trybie natychmiastowym, bez zawieszenia kary – nagrody. Będę chłonęła każde Pani słowo i słowa innych, nie oderwę od Was oczu przez wszystkie lekcje. Od pierwszego dzwonka po ostatni. Nawet na chemii, na fizyce, na... Przysięgam. Nie chcę być dorosła i dojrzała. Nie chcę, żeby do mnie mówiono pani. Wolę Waga. Tak łatwiej. Słowo honoru. Uwielbiam Pani lekcje, Pacynko, Panią też. Polubię klasówki, porównania krótsze i długie, pisanie referatów z Okazji, nadprogramowe Zadania i hospitacje Zeuski.

Jak myślisz, Katarzyno? Wezmą mnie z powrotem?

Nie wezmą. Wypuścili na zawsze, zamknęli drzwi za plecami, uścisnęli przedtem rękę, powiedzieli gdzieś w powietrze nad głową – „napiszcie czasami", przystawili okrągłą pieczęć z godłem państwowym, złożyli sto autografów, pobłogosławili ze szczodrego pedagogicznego serca na nową drogę życia.

Ty masz dobrze! Jeszcze cały długi rok przed Tobą. Nawet nie wiesz jaka jesteś szczęśliwa! Nie jesteś? Bogowie, nie jesteś...

* * *

No, więc poszłam. Wiem, że machałaś mi ręką. Co z tego, skoro tak szybko ja i pociąg, w którym siedziałam dorosła i pani, zniknęliśmy z „pola widzenia" Twoich, jak zawsze po kociemu przymrużonych, oczu. Cały horyzont i świat zasłonił Ci Alek. Metr osiemdziesiąt wzrostu, lekki zez, umiarkowane poglądy na... tak, wiem, że nieważne, włosy a'la Harasiewicz. Prawda, muzyka nie jest Wam potrzebna. Chopin musi poczekać na swój dzień. Dziś jest twój beżowy sweter i Alka czarna koszula, Twoje oczy pełne tej czerni i jego oczy w Twoich potarganych włosach, gruchającym śmiechu, który można zobaczyć, dotknąć, wziąć w rękę. I Ty wiesz o tym, Twoje włosy mówią, a śmiech da się zabrać ze sobą. Do kieszeni tej na piersiach pod marynarką. Do domu bez Ciebie, byś w nim była.

Skąd wiem? Mówiliście mi o tym. Widziałam.

Kiedy? Zawsze. Gdy na Was patrzyłam i odchodziłam, jak teraz, a Wy nawet tego nie zauważaliście.

(Przecież nie pozwalałam ci odchodzić! Zawsze chciałam, żebyś była z nami!)

Ale ja nie chciałam. Tak, byłam. Czasem. Bo najczęściej szłam obok – o tysiąc kroków dalej.

(Nieprawda! Rozmawiałaś z nami! Mówiłam do ciebie!)

Rozmawiałaś. Mówiłaś. Nie widziałaś mnie. Nie słyszałaś moich słów. Mówiłaś: – słuchaj, Waga... – a Alek odpowiadał ci: – tak?

(Nie wiedziałam, Waga...)

Nie szkodzi, Kocie Burasie. Było prawidłowo i słusznie. Wcale nie przestałaś mnie chcieć... jeszcze. Naprawdę byłam ci potrzebna. Więc byłam. Robiłam to dla ciebie, lękliwa Julio, dopóki nie przestałaś się

Dokończenie na str. 7